

# Pamflet na wszystkich ludzi (12)

Edward Pasewicz

Ziemia na ulicy Estery podrygiwała w takt kroków gigantycznego mężczyzny. Fale rozedrganego tłuszczu zmiatały przechodniów, a zapach potu powodował popłoch wśród zwierząt domowych, psy wyły, koty czmychały, gołębie odurzone roztrzaskiwały się na ścianach domów, a bydło, rogacizna, kozy i owce szalały w oborach. A w duszy mężczyzny drgały bolesne nuty. Z czeluści jego umysłu wyłaniały się na poły prawdziwe obrazy. Życie, które się nie zdarzyło, życie z Panem Stasiem, życie, które mógłby prowadzić bez egzystencjalnych udręk, zwyczajne – ludzkie.

– Nie jest mi dane zwyczajne ludzkie życie – wysapał do zachwyconego Filipa Malewskiego, który dreptał obok niego, wpatrzony w golonkową twarz mężczyzny jak Rublow w swoje ikony.

– Nie, po stokróż nie. Panu przeznaczone są czyny wielkie i heroiczne – wyszeptał nabożnie Filip Malewski. Mężczyzna zmierzył go wzrokiem, uniósł brew i zamarł. Oto bowiem zauważył, jak z knajpy Miejsce uciekają profesor Czuby, Olimpia i Pan Staś. Wyciągnął dłoń w ich kierunku, jakby chcąc złapać rozwiewającą się mare, ale było za późno. Nie zdążył.

– Uciekli mi, uciekli wszyscy, i nawet Olimpia jest przeciwko mnie. To klęska. To upadek – załkał i oparł się o ścianę.

– Może pobiegnę za nimi?

– Stój – powiedział mężczyzna. – Jako moja halucynacja, jako wytwór moich rozpuszczonych w tłuszczu pragnień i wizji nie możesz na nich polować.

– Oj, zapolowałbym, szczególnie na tego germańskiego oprawcę – wysyczał przez zęby pan Filip Malewski.

– Zabraniam ci go krzywdzić mentalnie i fizycznie.

– Ależ...

– Żadnego „ależ”, idziemy... trzeba zasięgnąć języka. Te wszystkie anorektyczki płci męskiej na pewno coś wiedzą. Są bezwzględni w podsłuchiwanu.

– Jak to?

– Szpiegują sami siebie. Wiem to, bo zauważyłem. Dyskretnie, kiedy oczekują na swoich znajomych, włączają dyktafony w swoich iphone'ach i nagrywają rozmowy. A potem odsłuchują i na swoich kontaktach facebookowych co lepsze kawałki publikują jako statusy.

– Groza.

– A potem hejtują się wielokrotnie. Zabijają, wyrzucają ze znajomych, a wszystko tylko po to, by był pretekst do następnej imprezki, na której będą się nagrywali, godzili i nienawidzili.

– Groza – wyszeptał Filip Malewski.

Mężczyzna odpoczął chwilę, po czym ruszył powoli w kierunku Miejsca. Na ławeczce siedział smutny chłopiec o francuskich rysach twarzy. Jego zielone oczy wpatrywały się w ulicę, ale wyraźnie było widać, że o czym innym myśli. Mężczyzna przez chwilę miał wrażenie, że wokół ust chłopca błąka się nieco wyzywający uśmiech, ale po namyśle stwierdził, że to nieprawda i uśmiech jest czysty i szczery. Kiedy mężczyzna stanął przy nim, chłopiec drgnął, odwrócił twarz i uśmiechnął się promiennie. +

– A, to pan. Jak fajnie, że to pan. Dawno pana tutaj nie widziałem.

– My się znamy? – zdumiał się mężczyzna.

– Pana wszyscy tutaj znają. Zresztą śledzę pana życie na Facebooku.

– Jak to?

– Wszyscy śledzą. To teraz strasznie modne. Ktoś, kto nie ma pana w znajomych, jest skończony towarzysko. A teraz takie szczęście.

– Szczęście?

– No, móc w realu z panem pogadać.

Mężczyznę zamurowało.

– Muszę zweryfikować moje znajomości – powiedział bardziej do siebie niż do chłopca.

– O, napisał pan do mnie, że mam śliczną twarz i pięknie wyrzeźbione stopy.

Mężczyznę ogarnęła fala gorąca, a Filipa Malewskiego fala zazdrości.

– Czy napisałem jeszcze jakieś niestosowne rzeczy?

– Niestosowne? Ja tam nie wiem, wszyscy mi zazdrościli, że zwraca pan na mnie uwagę. No, ale pojawił się germaniec.

– To wiemy od niedawna – powiedział mężczyzna.

– Pojawił się i pan stracił zainteresowanie dla mnie. Nawet na Kumpello nie pisze pan do mnie nic.

Mężczyzna jak przez mgłę zaczął przypominać sobie fotki zamieszczane przez chłopca.

– Ty masz na imię...? – zająknął się.

– Fryderyk, nie pamięta pan. Szkoda. Ale i tak miło, że wszyscy widzą, że z panem rozmawiam.

Mężczyzna spojrział w szybę. W żółtym, typowym dla pastelowo kolorowego Miejsca światło tłoczyła się przy barze grupa hipsterów, lansiarzy, szafiarek i artystów i wszyscy oni wpatrywali się w niego.

– Właściwie to mogę już sobie pogratulować megalansu – powiedział Fryderyk.

– A to Kumpello, to co to? – zapytał Filip Malewski.

– Gejowski portal randkowy – parsknął Fryderyk. – Nie znasz? I Grindra też pewnie nie?

– Co to?

– Aplikacja pozwalająca śledzić gejów. Dokładność do 11 metrów.

Fryderyk poczuł się wyraźnie dowartościowany spłoszonym wzrokiem Filipa Malewskiego.

Mężczyzna przełykał powoli ślinę.

– Dlaczego wy, anorektycy, bulimicy i sieciarze, dlaczego wy, modnisie, strojnisi, szafiarze i szafiarki, interesujecie się mną, skoro jestem mastodontem?

Fryderyk pokraśniał i powiedział:

– Bo pan ma piękno wewnętrzne.

– Piękno wewnętrzne?

– Tak.

Mężczyzna zadumał się przez chwilę, ale nie pozwolił, by kiełkująca wokół żołądka radość rozlała się na inne jego organy wewnętrzne.

– Nie mogę temu zaufać, panie Fryderyku.

– Ależ dlaczego?

Mężczyzna spojrział na jego smutno.

– Niech mnie tam pan wprowadzi i zaanonsuje. Chcę przeprowadzić małe śledztwo, a być może tych wszystkich ludzi poprosić o pomoc. – Z najwyższą rozkoszą – powiedział Fryderyk i ku zdumieniu mężczyzny chwycił go za dłoń.

Jękwowi zdumienia, który dobytek się z knajpy Miejsce, towarzyszył wewnętrzny skurcz zazdrości Filipa Malewskiego. „I tak jest mój”

– pomyślał i wszedł do knajpy.

Tymczasem zaniepokojony własnym życiem rudy barman, którego w Coconie powszechnie nazywano Krystyną Jandą, ze zdziwieniem obserwował, jak do jego baru podchodzi Olimpia wraz z Panem Stasiem i profesorem Czubatym. ●